

Andrzej Walter

Odpowiednie dać rzeczy słowo

O co pyta nas Piotr Müldner-Nieckowski w swoim najnowszym tomie poezji „Gdy przy tobie”? Jak deklaruje w wierszu rozpoczynającym brawurowo tom, z pewnością pyta nas o sens twojego bytu, o twoje prawo do owej uzurpatorskiej boskości, którą sam bałwochwalczo przyjąłeś jako pewnik, a może i o moment ostateczny, ale tak naprawdę o co poeta ów pyta? Pyta Cię czy myślisz, pyta czy myślisz logiką i empatią, czy masz jeszcze sumienie, czy wiesz co to jest, czy pojmujesz wieloznaczność naszych czasów? Pyta i odpowiada. W kolejnych wierszach.

Tom Müldnera-Nieckowskiego to lektura dla intelektualnych elit, prawdziwych elit, tych obdarzonych wyżej przywołanymi cechami, ale też i: siłą wyobraźni, wiedzą oraz wachlarzem kontekstów i skojarzeń. Słowem, dla ludzi, którzy dadzą się uwieść potędze umysłu, łamigłówkom treści jakim jesteśmy dziś poddawani czy wręcz przywołani przez wyspecjalizowane algorytmy. Poeta jednak daje nam odetchnąć od przygniatających dylematów egzystencjonalnych wierszem u Niego niemal lirycznym

*Pies na przystanku
Staliśmy już długo,
tramwaj nie nadjeżdżał.
Podszedł do nas pies, usiadł obok,
polizał ci rękę, a że wciąż czekaliśmy,
nagle wstał i odszedł.
Obejrzał się raz, drugi.
Na niejednym przystanku psów nie ma,
ale się oglądają raz, drugi,
jak drzewo majtane przez wiatr
przed deszczem.*

Dla mnie to bardzo dobry i przejmujący wiersz o współczesnym świecie, w którym tak łatwo i obojętnie omijamy czułość i wrażliwość, a pomimo tego, w którym tak łatwo nas dotknąć, zranić, upokorzyć. Jesteśmy majtani wiatrem uczuć i emocji na przekór alienacji, obcości i cyfrowej unifikacji. Pies symbolizuje tu coś, co nas spotyka (przeznaczenie?) i co nasz nowy wiek unicestwił wraz z Bogiem. I czy Bóg jest czy boga nie ma ktoś, to ktoś nas dotyka, ktoś się za nami ogląda, kiedy my w dal odjeżdżamy. *Nota bene* przystanek jest (albo może być) tu wielką metaforą naszego życia, naszej tułaczki, naszej wędrówki... donikąd. Wiersz być może smutny, ale ja przy takich wierszach wypoczywam i cieszę się, że kilka razy w życiu pokonałem swój komfort bytu i zaryzykowałem wbrew rozsądkowi dzięki temu zmieniając swoje życie. Do tego jednak potrzebna jest odwaga, wyobraźnia, siła miłości, czułość, wrażliwość. Tego już w wierszu nie ma, ale tego przecież możemy się domyśleć. Tak właśnie pisze Piotr Müldner-Nieckowski, a Ty, kochany Czytelniku czytając te teksty... musisz mu sprostac, a wiedz, że to umysł nie lada. Umysł wybitny. Nie jest łatwo o taki dialog.

*Coraz więcej tego, czego coraz mniej
Znam coraz więcej osób,
które odzyskały wiarę w Chrystusa
i to ukrywają, jak fretka chroni swój brzuch,
zanim coś urodzi.
Nie pozwalają dotknąć i do kościoła
chodzą po cichu w poniedziałek.
Spotykam ich czasem we wtorki, soboty,
a wtedy mówią, że przyszli tylko
zmienić kwiaty, bo stare wyschły.
Kto chce, może jeszcze zostać przez chwilę
i dolać wody. Albo umyć nią witraż.
Odkryli modlitwę, która wynosi do nieba
ze skutecznością lepszą, niż lot balonem.
Pozwala się zbliżyć do zaświata
jednocześnie z Ziemią.
Otwarli oczy na prasę telewizyjną,
że wciska każdy kamień niezgody
jak w plastelinę.*

Nie wiadomo doprawdy na czym w tym wierszu się skoncentrować. Jest niby doskonale rozproszony, ale i fenomenalnie ujmuje sedno ducha czasów, i to jest jakby generalna, nadrzędna cecha poezji Müldnera-Nieckowskiego. On czuje spleen, jak malarz dobrze oceniający światło i kąty padania spojrzeń, jak rzeźbiarz w swoim oku ma wizję dzieła stwarzanego z... niczego. Coraz więcej tego, czego coraz mniej. To nie jest prawda. To połowicznie prawda, z jakiejś tam perspektywy, ale to prawda, a może teza wywracająca nasz „święty spokój, naszą słynną strefę komfortu, nasz dobrostan budowany na iluzjach. Jakże dojmujące jest kończące wiersz zawołanie o „prasie telewizyjnej wciskającej co rusz kamienie niezgody”. Już kiedyś o tym pisałem. Żyjemy w czasach propagandy, dziedziny wiedzy udoskonalonej totalnie, jak totalni byli jej twórcy czy to dr J. Goebbels, czy marketingowcy amerykańscy lat 1930-1960, czy inni naśladowcy albo i kreatorzy. W efekcie mamy dziś plemiona wyznawców, fanatyków wszelkiej maści, ekspertów, będących pewnymi swych „racji” i świecie wyznających jakiegoś wodza, czy wodzów, w czambuł potępiających obozy przeciwne. Atmosfera ciągłego konfliktu wypacza i deformuje jakkolwiek publiczną debatę, jakkolwiek spór, jakkolwiek dialog, potęgując wzajemną niechęć, nieufność i dezintegrację wspólnot, nawet rodzinnych. Tak daleko już to zaszło.

Wracając do wiersza, wiara w Chrystusa ma dziś pod górkę. Cyfrowa rewolucja technologiczna oraz test pandemii totalnie (drugi raz używam dziś tego słowa) przemieniły nasz świat i w tym kontekście Kościół Powszechny w osobie swoich przedstawicieli nie dorósł jakby duchowo do czasów i ich wyzwania. Kościół nie dorósł. Tak, A wiara jego członków? Co z niej dziś zostało? Ile jest osób naprawdę wierzących? Dla ilu natomiast pozostał rytuał i obrzęd, bez zrozumienia, bez głębi, bez wnikiwania w sens? Niestety proces ów pogłębia się. Siły zła coraz silniej wyrafinowane odciągają

ludzi od Kościoła, a sam Kościół też ma pewne zasługi na tym tle, niestety. Wiara gubi się w tym wszystkim. I pytanie brzmi czy zgubił się i Chrystus? Dla mnie nie. Jest nas jeszcze trochę. Wierzmy. Nie w księdza, często z jego słabym wykształceniem, z unikaniem lektur czy nadużywaniem życia świeckiego i jego przyjemności – słabości, ludzka rzecz, powszechna jak w każdej warstwie społecznej. Ktoś powie, ale to warstwa mająca świecić przykładem, dawać świadectwo. I owszem, co jednak wtedy powiedzieć o: politykach, lekarzach czy prawnikach? Czyż to nie te warstwy, które również „dają świadectwo”. I jakie dają?

O tym wszystkim się myśli czytając tę znakomitą poezję intelektualną. To czasami rebusy znaczeń, wielowarstwowe zagadki, konstrukcje słowne natłoku sensów i odzwierciedleń, budowle niczym współczesna wieża Babel, poezja Piotra Müldnera-Nieckowskiego jest zawsze warta lektury, choć to lektura trudna. Umówmy się. Jeżeli czegoś nie rozumiesz, nie bój się. Przeczytaj raz jeszcze i jeszcze raz. Wtedy odsłoni się prawda. Tak bywa z poezją. Z dobrą poezją. Tak się jej uczymy, a ona (Ona) się odwdzięcza. To działa.

I mamy tu najlepszy przykład tego, co wcześniej napisałem:

*Kilka drobnych uwag
z których może powstać wiersz
Za postępowaniem doktrynę komunizmu.
A wiedzę wynieśli z kina,
jakże szczęśliwi.
I tym się zachwycili.
Choć na ekranach tłą się
sztuczne lub gasnące węgle.
To ludzie, trzeba dla nich pochylić
szczotki i śmietniczki,
ale tak, by nie chwycili za ręce.
Ani za szyję.
To im za dobrze idzie.*

Napisał Piotr Müldner-Nieckowski, a mnie (niestety) już stanęły przed oczami hordy kolejnych pokoleń, tych młodych ludzi, którzy wiedzę mają za nic, myślą Piłsudskiego ze Stalinem czy Hitlerem i jest im wszystko jedno czy to Poniatowski czy Puławski... ale za postępowanie uważają... sam postępowanie, (jakoś tak się utarło, że postępowanie to lewica: socjalizm, emancypacja, idee Oświecenia, wrażliwość Marksa i Engelsa podparta Darwinem). Czyli znów Müldner-Nieckowski wkłada kij w mrowisko, albo pręt w szprychy i drażni nas, że z tego też może powstać... wiersz. Czy poezja? To niech rozważają niektórzy nasi Koledzy z Akademii, a mnie pozwólcie skupić się na uczuciach, bo o nich piszę, nimi się karmię, nimi żyję i z tej perspektywy przedstawiam Wam tego arcywyjątkowego polskiego poetę, którego niejasne strofy można naprawdę porównać z Norwidem naszych czasów i naszych rozterek.

(Dokończenie na stronie 4)